Ner 39. ROK 1843 PIĄTEK 17 LUTEGO.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

IMIONA RZYMSKIE.
Jutro Konstancyi P.

IMIONA SŁAWIAŃSKIE.
Jutro Wielisława

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Barometr do 0° Reaumura w miarze Paryzkiej	Stopnie ciepła podług Reaumura	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i rożne uwagi
	6	27" 0 545	— 30 6	1 72	Zaden	Pochmurno	
15	2	0 674	† 2 0	1 52	ZPł. Zachodni słaby	,,	
	10	0 987	— 1 7	1 74	PPn Zachodni słaby	,,	

Wiadomości zagraniczne

— *Paryż 9 Lutego.* —

Pan Guizot podaje w swoim szczegółowym budżecie na rok 1844 rozmaite zmiany i urządzenia w dyplomacyi naszéj, pod względem handlowym i politycznym. — Ogół wydatku wynosi 8,573,291 franków.

Od kilku dni o niczem tu nie mówią tylko o nieporozumieniach zaszłych pomiędzy gabinetem francuzkim i Hiszpańskim, z powodu wiadomych wydatków w Barcelonie. Utrzymywano prawie z pewnością, że *ultimatum* pana Guizot, w którém żądał zadosyć uczynienia za obrazę wyrządzoną swemu rządowi w obec konsula francuzkiego pana Lesseps, rejent Espartera miał dać odmówną odpowiedź.

Admirał Duperré dla słabości zdrowia, złożył swój urząd ministra marynarki, król w miejsce jego mianował admirała Rounin.

Walka parlamentowa w izbie deputowanych względnie adresu, zakończyła się podług życzeń ministrów, i ani wątpić, że przynajmniej w tym roku gabinet stoi na mocnych nogach.

— *Londyn 28 Stycznia.* —

Globe donosi co następuje o morderczym spisku w celu zabrania jednego okrętu przestępców:

»W téj chwili nadeszła tu wiadomość o zamierzonem wymordowaniu oficerów i żołnierzy na okręcie transportowym rządowym *Elice*, który przed kilku miesiącami z 268 przestępcami wypłynął z Woolwich do południowéj Australii. Gdy okręt ten zbliżał się do równika, niektórzy więźnie ułożyli spisek, którego wykonanie nieochybnie byłoby pociągnęło za sobą scenę krwawych ofiar. Ale jeden żołnierz przypuszczony do spisku, który za wybicie sierżanta skazany był na czternastoletnią deportacyę, tajemnie doniósł na piśmie chirurgowi o spisku z uwagą że wybuch ma już nazajutrz nastąpić i że postanowiono wszystkich oficerów żołnierzy, passażerów i w ogóle całą osadę, któraby stawiła opór, zamordować, a następnie popłynąć do brzegów brazylijskich. Żołnierz ten po cichu został przesłuchany przez kapitana i sternika i udzielił zupełnie pewne wiadomości o spisku. Natychmiast postawiono nadzwyczajnych szyldwachów i za nadejściem fatalnego dnia, kapitan o godzinie 3 zwołał osadę i passażerów na pokład. Zawiadomił ich o położeniu rzeczy, i uzbroiwszy ich należycie polecił im aby do ostatniego bronili swego życia. Więźnie także byli uzbrojeni drągami żelaznemi i inną bronią, którą z zapasów okrętowych pokradli. Chirurg nie chciał poswięcać sierżanta, który podług przepisów o godzinie 4 otwierał wnijście do komory przestępców

tylko sam podczas gdy wszyscy w milczeniu stali na pokładzie, udał się do otworu, rozkazawszy głośno kilkunastu żołnierzom aby postąpili za nim i zastrzelili każdego więźnia, któryby chciał wyjść, prócz jednego na którego on zawoła. Przestępcy poznali teraz że ich spisek został odkryty, cofnęli się do swoich sypialni i wrzucili w morze wszystkie drągi i innę broń którą mieli u siebie. Gdyby przyszło do walki, strata w Indziach byłaby okropną. Przywódcą spisku był młody człowiek nazwiskiem Ditkenson; dawniéj uczeń aptekarski w Holborn, nadzwyczajnie obficie używający opium. Zaraz po odkryciu spisku skoczył on w morze i utonął pomimo wszelkich usiłowań dla uratowania go. Aby więźnie nie mogli na nowo przedsięwziąść środków szkodzenia osadzie poczyniono potrzebne przygotowania i po przybyciu do portu oddano ich władzom.

Morning Post zapewnia że prócz układu względem poczty między Anglią i Francyą i inne jeszcze ważne intornacyonalne traktaty między obu krajami zawarte zostały. Jeden z nich tyczy się wzajemnéj extradykcyi. Warunki prawa rewizyi zostały także zatwierdzone i p. Guizot w krótce ma o tem donieść izbie.

Układy z Portugalią względem traktatu handlowego, zostały przerwane; przedstawiono ze strony rządu portugalskiego żądania, na które w Londynie nie mogą przystać.

— *Konstantynopol* 11 *Stycznia.* —

Sprawił tu niejakie wrażenie wyrok śmierci wydany przez portę przeciw niejakiemu Basilowicz, podobno z rodu Czarnogorcy. Przed pięciu czy sześciu miesiącami dzienniki publiczne doniosły, że władze tureckie w Rumelii schwytały i posłały do Konstantynopola pewnego człowieka, który przebiegał Albanię i Macedonię z wielkiemi sumami pieniędzy i tamtejszą ludność do powstania przeciw porcie podniósł. Tym człowiekiem jest Basilowiez o którym mówimy. Wsiadłszy w Saloniki na jeden okręt wojenny turecki, w Dardanelach znalazł on sposobność do ucieczki, ale sam przybył późniéj do Konstantynopola i ponieważ dawniéj był ajentem konsularnym angielskim w jedném małem miasteczku Albanii (którą to posadę stracił z powodu rzuconego nań podejrzenia, że korrespondencye angielskie wydawal Francyi) chciał przeto udać się pod protekcyę sir Stradforda Caning i wytoczyć proces porcie z powodu niesprawiedliwego uwięzienia go i o kilka set funtów szterlingów, które mu pasza Saloniki zabrał. Skoro tylko porta dowiedziała się o przybyciu tego człowieka, zażądała wydania go. Sir Stradford Caning nie uznając go za poddanego, albo protegowanego angielskiego, tyle jednakże wstawiła się za nim, że porta dozwoliła mu aż do ukończenia procesu mieszkać na jéj koszcie w Pera. Sledztwo trwało przez kilka miesięcy; rezultatem jego było że uznano go winnym w tym względzie, że w niektórych okolicach pieniędzmi i namową starał się podniecać mieszkańców do powstania przeciw porcie. W skutku tego został na śmierć skazany. Przed sześciu dniami kawasy tureckie z rozkazem stosownym do tego wyroku, udali się do jego mieszkania w Pera, aby go zabrać, ale on jak się zdaje musiał być poprzednio przestrzeżony, gdyż dwoma godzinami pierwéj uszedł z swego mieszkania i dotychczas nigdzie nie zdołano go znaleść.

Jeruzalem w Grudniu. Już większa część świętych miejsc Palestyny dostała się grekom i ormianom, najwięcéj czwartą albo piątą część posiadali wyznawcy kościoła łacińskiego, i to zostało im teraz zupełnie odjęte. Grecy wyjednali sobie firman, który im pozwala naprawiać wszelkie miejsca święte bez wyjątku, i przy tem wzięto za zasadę, że chociażby najmniejszy wydatek przedsięwzięty na naprawy w jakiém miejscu czyni ich zaraz właścicielami takowego. Tutejszy klasztor katolicki prosił posła francuzkiego w Konstantynopolu aby starał się zachować mu szczupłą liczbę miejsc świętych, które on dotychczas posiadał, ale wpływ jego nie jest dostatecznie potężnym. (Wiemy jednakże że pan Guizot oświadczył w izbie parów, iż rząd francuzki wyjednał cofnięcie firmanu dozwalającego grekom naprawe kopuły świętego grobu.)

Część Literacka.

Hilarego Meciszewskiego,

Uwag o teatrze Krakowskim ciąg dalszy.

(*Patrz Nra* 19, 21, 22, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 36 37 *i* 38 *Gazety Krakowskiéj*).

Zacznijmy najprzód od repertoaru; z wszystkiego co dotąd widzieliśmy na scenie naszéj, od czasu zwłaszcza, jak jest w entrepryzie *p. Chełchowskiego*, wnosić potrzeba, że repertoar teatrów zagranicznych, a głównie też paryzkich, wiedenskich i berlińskich, w cale mu jest nie znany; chociaż będąc entreprenerem i dyrektorem dru-

giego prawie teatru w Polsce, obeznaćby się z takiemi rzeczami powinien. Ja przynajmniéj, gdybym był entreprenerem teatru w Krakowie, pierwszą rzeczą o którąbym się starał i na którąbym łożył, byłaby kompletna biblioteka wszystkich dzieł drammatycznych polskich najsamprzód — a daléj przynajmniéj francuzkich i niemieckich — i w jéj dopełnianiu starałbym się być *au courrant* wszystkiego coby się tylko gdziekolwiek w tym zakresie literatury zjawić nowego mogło. *Pan Chełchowski* jednakże ani nie posiada, ani nie dopełnia takiéj biblioteki; i dla tego też repertoar jego, oprócz kilku sztuk nowszych przez amatorów scen na język polski przełożonych, składa się albo z sztuk starych —powszechnie znanych— które widzieliśmy na scenie będąc jeszcze dziećmi; albo też sztuk oddawna drukiem ogłoszonych z teatru wielkiego i teatru rozmaitości w Warszawie. W ogóle przytoczyćby można nie jeden dowód na to, że podobny zbiór sztuk z teatrów Warszawskich objawił się p. *Chełchowskiemu*, jako *summum* doskonałości w tym względzie, i jest w jego oczach normą w wyborze dzieł scenicznych. *P. Chełchowski* wierzy w tę prawdę, że to co na teatrach warszawskich jest przedstawiane, jest już tém samém dobre; i daléj że to, co się warszawskiéj publiczności podoba i krakowskiéj równie podobać się powinno. Tym czasem nie może być nic mylniejszego nad takie założenie. Jeżeli *pan Chełchowski* sądzi o dobroci i piękności sztuk w Warszawie przedstawianych, o zadowoleniu wreszcie tamtejszéj publiczności, z tego tylko co Kuryer warszawski o tém wszystkiem pisze, nie dziwię się bynajmniej, że sąd jego w tej mierze zupełnie jest mylny. Wszystkiego tego albowiem, co o wystawie sztuk w Warszawie, o grze artystów, lub o zadowoleniu tamtejszej publiczności czytamy codzień w kuryerze warszawskim, nie wypada brać dosłownie, a tym mniéj liczyć na rachunek bezwarunkowéj pewności; gdy żadnéj wątpliwości nie podpada, że redaktor kuryera warszawskiego, sam zasłużony drammatyczny artysta, zapatruje się na teatr warszawski z tem samém uprzedzeniem i pobłażaniem, z jakim podeszły ojciec uprzedza się i pobłaża rozpieszczonemu dziecku, kiedy go się na starość doczeka. W oczach więc jego, scena warszawska objawia się w kolorze różowym; wszystko co na niéj widzi, budzi jego uniesienie i wszystko mu się na niéj podoba, bo na wszystko patrzy się jak na własne dzieło — na owoc tego, co przed laty uprawiał. Lecz sąd ten indywidualny, który z względu na zasługi jakie w literaturze równie jak i w zawodzie drammatycznym położył, wybaczyć mu się godzi; który nadto nie inaczéj, tylko za sąd w własnéj swojéj sprawie uważać wypada; sąd ten powtarzam, nie jest, nie może, ani powinien być normą do sądzenia dla drugich — a najmniéj może i powinien być normą dla sądu *p. Chełchowskiego*. — *P Chełchowski*. powinien być w stanie osądzić sam sztukę, zanim na jéj wystawę zezwoli i wszelkie dzieła sceniczne przyjmowane być powinny do repertoaru teatru krakowskiego, nie dla tego, że je kuryer warszawski chwali, lub że się wedle jego sądu publiczności warszawskiéj podobały — ale dla tego, że *p. Chełchowski* uznał je sam za dobre i wymaganiom tutejszéj publiczności odpowiednie.

Jak dalece zdania sprawy kuryera warszawskiego o wystawie sztuk w Warszawie, są wyrazem osobistego tylko sposobu widzenia jego redaktora, miałem sposobność przekonania się o tém w czasie ostatniéj méj bytności w Warszawie w miesiącu Wrześniu r. z. Między innemi, dawano w teatrze wielkim po raz pierwszy, drammę pod tytułem *Katarzyna z Kliwii*. Sztuka ta, nie miała ani początku, ani końca, ani celu, ani intrygi, a tém mniéj rozwiązania. Rzekłbyś, że to jest jakiś urywek z jakiego większego dzieła i że go przedstawiono na próbę tylko, dykcyi i stylu całości. Nie odznaczała się nawet wystawą taką, ażeby jéj blask mógł pokryć wady przekładu lub autora. Było to jedném słowem coś, czego zdefiniować trudno i co autor czy też tłómacz, rozwałkował z widocznym trudem, na trzy długie, nudne i niesmaczne akta. I ja i publiczność licznie zebrana nie bardzo byliśmy zbudowani tém widowiskiem, a mimo to jednak kuryer warszawski zaszczycił zaraz na drugi dzień *Katarzynę z Kliwii*, tytułem dzieła *pierwszego rzędu*, i znając wiarę do jakiéj się *p. Chełchowski* w układzie swego repertoaru przyznaje, dziwię się prawdziwie, że nam dotąd tego dzieła *pierwszego rzędu* nie przedstawił.

Więcéj może prawdziwem jest to wszystko, co w kuryerze warszawskim czytać można o zadowoleniu publiczności tamtejszéj, z repertoarów teatralnych, lecz zadowolnienie to, nie jest, ani być może prejudykatem dla publiczności tutejszéj. Do teatrów w Warszawie, uczęszcza inna publiczność, aniżeli ta, jaką *p. Chełchowski* zgromadził do swego na drodze abonamentu. Oświeceńsza klassa w Warszawie, jeżeli (wyjąwszy operę i balet) idzie do teatru? idzie do niego więcéj *par excellence*, aniżeli dla szukania jakowejś zabawy; poklaski zaś i uwielbienia gminu nie są świadectwem wartości repertoaru, który pomimo to jałowym być może. Że pani *Halpert* — pp. *Jasiński* i *Żółkowski*, wywoływani są zwykle po 3 i 4 kroć razy po sztuce, nie dowodzi to bynajmniej jéj dobroci, ale dowodzić może ich talentu, lub wysoko posunionego kunsztu; i gdy w Krakowie nie mamy ani *pani Halpert*, ani *pp. Jasińskiego*, ani *Żółkowskiego*; gdy tu nic nie nagradza ubóztwa i czczości textu; sztuka więc każda podobająca się w Warszawie przez grę jedynie artystów, może się bardzo łatwo nie podobać w Krakowie, gdzie tych artystów, brakuje; i choćby innych wiele jeszcze przyczyn, o których *p. Chełchowski* lepiéj odemnie wiedzieć powinien, nie przemawiało za prawdą twierdzenia mego, sam wzgląd na brak artystów takich, jakich ma kilku Warszawa, powinienby go wstrzymać, od ograniczania widowisk scenicznych w naszém mieście do repertoaru jedynie

warszawskiego, który w obec braku o jakim co dopiero wspomniałem widowiska teatralne w Krakowie koniecznie nudnemi czynić musi.

Z resztą, daleki jestem od chęci utrzymywania, ażeby *p. Chełchowski* w układzie repertoaru swego, miał iść wyłącznie za własnym tylko swoim sądem. I owszem, niech ma wzgląd i niech słucha, jeżeli to być dobrém uznaje i sądu i zdania innych; — niech co do repertoaru zwłaszcza teatrów warszawskich, nie odrzuca i zdania pism publicznych tamtejszych; — ale niech je czyta *wszystkie*; i niech się w tym względzie nie ogranicza do jednego tylko *kuryera Warszawskiego*, gdy w większéj części wypadków, to co chwali *kuryer* i co mu się *podoba*, gani *gazeta codzienna* i nie podoba się *gazecie warszawskiéj*. — Niech więc *p. Chełchowski* zagląda czasem i do kolumn tych ostatnich, a repertoar teatru jego zyska na tem niezawodnie.

Göethe, nazywał repertoar kompasem, który wskazując stale i nieodmiennie punkt pewny, do którego sztuka zmierzać powinna, zdolny jest sam jeden zapobiedz, żeby się nie wałęsała bez celu — żeby jéj powodzenie i wykształcenie, nie było zawisłym od przypadku, od kalkułów nareszcie pierwszego lepszego spekulanta. — Lecz Göthe mówiąc podobnie, miał na oku, *dobry i wyborowy* repertoar — ale nie *inwentarz gratów*, jakie się znajdywać zwykły w magazynach pomniejszych entrepryz teatralnych i jakim *inwentarzem gratów* nazywał sam, repertoary wszystkich teatrów w całych Niemczech. — „Czas jest nareszcie“ mówił (1) „aby i u nas tak jak we Francyi Anglii, Hiszpanii i Włoszech, ustanowiono stały i wyborowy repertoar teatralny, z dzieł pisarzy drammatycznych narodowych, dla których sławy, teatra ojczyste winny być wiecznym panteonem. — Czas jest! i wielki, ażeby widowiska teatralne nasze przybrały nareszcie raz tę samą postać, w jakiéj je widzieć można na główniejszych scenach wyżéj wspomnionych krajów; bo *tylko za pośrednictwem stale postanowionego i wyborowego repertoaru*, może być stawioną tama naprzeciw zepsuciu smaku, może być zapobieżonym upadkowi sztuki i może być nareszcie zaszczepioném zamiłowanie wszystkiego, co pięknem i szlachetnem.“ Tak mówił Goethe! i mówił w Niemczech, a zatem w kraju który pod względem dramatycznéj sztuki, na wyższym już podówczas stał stopniu, aniżeli jest ten, na którym my dziś stoimy. I nam więc dzisiaj przystoi powtórzyć za nim to samo życzenie i powtóryć go tem szczeréj, gdy literatura nasza dość obfituje w dzieła dramatyczne oryginalne i narodowe, by nie miały wystarczyć na zapełnienie jednego repertoaru — a są między nimi takie — które z niego nigdy schodzić nie powinny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(1) W roku 1802 w artykułach ogłaszanych w Wejmarskim »Mode-Journal« Nro 47, 51.

Rozmaitości.

TEATR KRAKOWSKI.

Dnia 11. Lutego grano *Piąty akt* drama Korzeniowskiego i komedyą: *Dwa pojedynki*, — dnia 12 nową komedię w pięciu aktach z francuzkiego: *»Pieniądze«* Gdyby nie gra aktorów, ponsypianoby w połowie téj sztuki, któréj przynajmniéj trzecią część śmiało wyrzucić można. Tyrady nie zmiernie długie i bez żadnego zajęcia; niesmacznie wyrażenia np. o *psach i kanikule*, i t. p. kładą te sztukę w rzędzie bardzo miernych płodów literatury dramatycznéj; dnia 14 *Krzyżyk złoty* i *stara Romantyczka*, obiedwie ładne sztuczki dwuaktowe, — wczoraj dramat *Rita Hiszpanka*.

W krótce dana będzie nowa komedya z francuzkiego Pana Alexandra Dumas: *Małżeństwo z czasów Ludwika XV.* w pięciu aktach, w kostiumach nowych z pierwszych lat XVIII. wieku.

Dziś w teatrze *Wielki koncert Wokalny* przez wychowańców Szkoły spiewu dramatycznego. Wszystkie bilety do loż, od tygodnia już rozkupione.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 15 do dnia 16 Lutego.

Bielski Władysław, Fetter Wojciech, Rzewuski Fortunat ob., z Polski; — Lohmann, Felducanu, Działyński Tytus hr., Srokowska Marya ob., Stadnicki Leon ob., Bzowski ob., z Galicyi; — Lambson Edward, Hirzberg Kąsper, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Boghor Ovens, Bukowski Wincenty ob., Michałowski Henryk ob., do Polski; — Piotrowski Nicefor ob., Nowakowska Franciszka ob., Katerla Eugeninsz ob., do Galicyi; — Lüderitz, Działyński Tytus hr., Wieting, Lohman, Feldman, do Pruss.